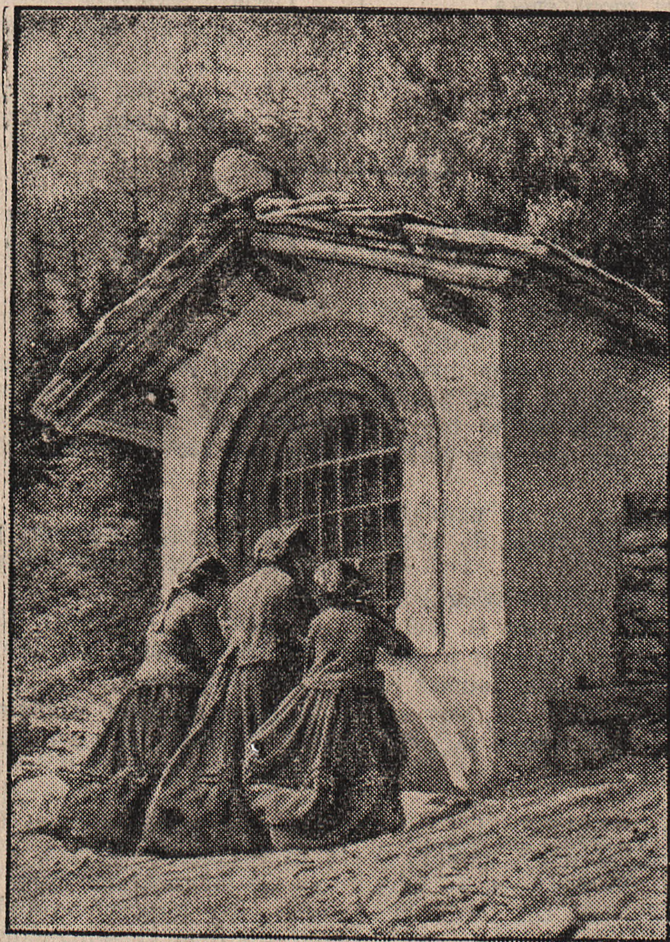
NIEDZIELA 7 MARCA 1937 ROKU. Nr. 23

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży

Pod redakcją **Cioci Wandy.**



MODLITWA PRZED KAPLICZKĄ

Hen, daleko, na południu Europy jest już wiosna, jest ciepło. To też zdażające do wioski po pracy wieśniaczki mogą zmówić pacierz przed kapliczką.

PACIERZ

Słoneczko wstało,
Tchnął ranek świeży,
Dźwiękło — zagrało,
Krocie pacierzy.
Trawka i kwiatek,
Ptaszę i drzewko,
I cały światek,
Brzmi modlitewką.
A z tymi dźwięki,
W ogólnym zbiorku,
I mój cicheńki,
Biegnij paciorku.

Biegnij pielgrzymie,
I proś w pokorze:
Święć się Twe imię,
Panuj nam Boże!
Stań się Twa wola,
Śród ziemi, nieba,
A daj nam chleba,
Odpuść swawole.
Moc daj nam Panie
Na pokuszenie,
Dusz daj zbawienie.
Tak niech się stanie!

HISTORIA TRZECH DUKATOW

— Czyje? czyje? otóż to właśnie! — mruczy Urbino zafrasowany. — Przysiągłbym, że to był głos małego, ale skądby on wziął tak dużo pieniędzy? Paolo! a gdzie też to ten papier, w którym były owinięte pieniądze?

— Och, schowam go na pamiątkę — odrzekła kobieta, tuląc do piersi zwinięty papier.

— Dajno mi go, daj — nalegał Urbino — niech go obejrzę. O nieba! tu napisane — Ghirlandajo i jakiś cudak narysowany, Paolo musisz mi dać ten papier na parę dni, słowo uczciwości, że ci go zwrócę za dwa, trzy dni najdalej.

— Na pewno?

— Na pewno. Ghirlandajo! Ghirlandajo — mruczał stary, zabierając się pośpiesznie do odejścia. — Oho, wiem, wiem, kto jest ten łotr. Malarz, malarz, toć głośno o nim w Arezzo — myślał, śpiesząc ku domowi. — Jeszcze tego brakowało, żeby nasz mały takie miał znajomości. No to już wiem teraz, gdzie go szukać.

* * *

Nie upłynęła doba, gdy stary Urbino stanął przed swym panem. Tym razem minę miał triumfującą, w ręku trzymał zmięty świstek papieru, który bez słowa wyciągnął ku podeście.

— Cóż to jest?

— Przeczytaj, signore, przeczytaj i powiedz, czy to nie jest pismo małego?

— Istotnie — zgodził się podesta — to jest pismo i cóż tam napisane — Ghirlandajo...

— O, o, właśnie, właśnie, Ghirlandajo! Signore, ja wiem, że nasz mały chodzi do tego tam...

— No, no — uśmiechnął się podesta — daj pokój, Urbino, Ghirlandajo to znakomity malarz.

— Co mi tam! ale to nie wszystko, panie. Tu Urbino szeroko opowiedział historję trzech dukatów.

— I skąd on je wziął? — załamał ręce rozpaczliwie — skąd mógł wziąć tyle pieniędzy.

— Ale jednak — wtrącił zamyślo-

ny podesta — skądże znowu pewność,, że to on był właśnie, czyż mało jest chłopców w jego wieku w Arezzo?

Wstrząsnął głową Urbino.

— Jestem pewien, to był jego głos to jego pismo, zresztą... on słyszał ode mnie smutną historję mego krewniaka, któżby więc inny?... a zresztą wezwij go, signore — jeśli go ten hultaj Graciano do reszty nie popsuł, to się przyzna.

Za chwilę wszedł mały winowajca. Na ten raz na jego pół - dziecięcej twarzy malowało się, oprócz właściwego mu uporu i zaciętości, coś w rodzaju zaniepokojenia. Ojciec, milcząc, podał mu zmiętą kartkę papieru. Chłopiec spłonął rumieńcem, schmurzył się i spuścił oczy.

— Michelangelo! — zaczął uroczyście i surowo ojciec — wiem, wszystko — czyś ty nie zapomniał czasem, iż pochodzisz ze szlachetnego rodu Buonarottich i czyś się nie dopuścił czegoś...

— Nie! przysięgam! — zakrzyknął chłopiec, podrywając hardo głowę.

— Ale... ale skądże te pieniądze? Słuchaj, synu, nawet w imię miłosierdzia nie wolno plamić rąk...

— Nie splamiłem ich, ojcze! nie! przysięgam raz jeszcze, nie zapieram się, tak, to ja wrzuciłem te pieniądze Crottim.

— Skądże je miałeś? jak mogłeś taką dużą sumę zebrać?

— Zarobiłem je — wyjąkał chłopiec.

— Zarobiłeś? jak? czem? Za co ci zapłacono? Za jaką pracę i kto ci płacił?

Milczenie. Podesta zerwał się z fotelu i położywszy ręce na ramionach syna, zatopił w nim surowe i nakazujące spojrzenie. Pod wpływem tego wzroku ugiął się wreszcie hardy chłopak.

— Ojcze... wybacz... — szepnął, przyklękając — ja od roku już... tak, od roku... chodziłem do mistrza Ghirlandaja...

— A co? — wykrzyknął triumfująco Urbino.

— Tak, chodziłem i... i malowałem dla niego i... i on mi za to płacił, możesz to sprawdzić, ojcze, on ci powie.

(D. c. n.).

KRYSIA SUPERNAKÓWNA

BOHATER

— Jurek!

— No co?

— Jak tam Ci ryby „biorą“?

— A tobie, Wacek?

— Dopiero mam dwie: jedną płotkę i jednego lina, ale trzecia już nie bierze!

— Głośny śmiech był odpowiedzią Jurka na to dowcipne powiedzenie Wackowe, który oddalony od swego kolegi o kilkadziesiąt kroków siedział nad brzegiem rzeki wpatrzony w pławik wędki.

Słońce już przeszło dawno na zachodnią stronę nieba; mogła być już godzina trzecia lub nawet później. Obaj chłopcy nie zdawali sobie jednak z tego sprawy.. Posuwając się coraz dalej wzdłuż brzegu rzeki, zarzucając coraz to w innym miejscu wędki, nie spostrzegli się dwaj młodzi wędkarze, że oddalili się od domu conajmniej kilka kilometrów. Ponieważ przed wyprawą na ryby zdążyli

zjeść po grubej kromce chleba z masłem i miodem oraz wypili po kubku mleka więc im głód również nie dokuczał.

Łowili więc dalej ryby, wybierając co pewien czas coraz to inny dołek, w którym spodziewali się napewno złowić wielkiego szczupaka.

— To się mamusia ucieszy — wołał Jurek gdy przyniosę do domu rybę na jakie pół metra długa!

— Byleby ją tylko złapał — odrzekł Wacek.

— Zobaczysz — będziemy musieli obaj ją dźwigać — odparł chełpliwie Jurek.

W czasie tych rozmówek obaj chłopcy nie zauważyli, że nadciągają od południo - zachodu ciemne chmury. Dopiero, gdy słońce nagle się skryło za ich zwałem, dopiero gdy obaj poczuli chłód — zaprzestali niezbyt udanego połowu i z niepokojem stwierdzili, że jednak za daleko odeszli od domu, i że teraz może ich burza zaskoczyć.

Szybko więc zwinęli wędki, chwycili w ręce bańkę z rybami i żwawym krokiem ruszyli w kierunku młyna.

Nie zdołali jednak za daleko ujść, gdy ołowiem jak by pokryte niebo przeszyła oślepiająca błyskawica, potem druga, trzeca. Towarzyszył im huk grzmotów, a za chwilę strumienie deszczu.

W ciągu paru minut Jurek i Wacek przemoknięci do suchej nitki ociekali wodą. Gęsty deszcz utrudniał im maszerowanie, oślizgła trawa sprawiła, że już kilka razy się przewrócili, gubiąc złowione ryby.

Ciężko dysząc posuwali się jednak naprzód w nadziei, że przecież jakoś dobrną do domu. — Ale nadzieja ta z każdą minutą słabła. Gwałtowna, letnia burza rozszalała się na dobre. Grzmoty ani na chwilę nie cichły, a towarzyszył im szum deszczu, bijącego w liście drzew i krzewów oraz wichura, która gięła drzewa jakby je chciała z wściekłością połamać.

Biedni chłopcy zupełnie stracili ducha. Wacek popłakiwał z cicha, trwożliwie się oglądając za każdą błyskawicą. Jurka zaś opanowały wyrzuty, że to z jego winy znajdują się daleko od domu i może ich spotkać jakie nieszczęście.

Trzymał kurczowo za rękę Wacka, który co chwila się potykał i starał się jak najszybciej podążać naprzód.

Tymczasem jednak sił im ubywało. Serca waliły im jak młotem, z trudem chwytali powietrze, co chwila ocierając dłońmi oczy, które im deszcz zalewał.

Wreszcie jednak stanęli bezradnie. Nie potrafili już obaj zrobić ani kroku. Ostatnim wysiłkiem woli dowlekli się więc do najbliższego krzaka i usiedli pod nim przytuleni do siebie w nadziei, że będzie ich choć trochę chronił od ulewnego deszczu.

Burza nic nie straciła na sile; zygzaki błyskawic nie ginęły ani na chwilę, a grzmoty zdawało się, że wstrząsają ziemią.

(D. c. n.)

PRZYGODY JASIA POŚRÓD DZIKICH LUDZI

Jaś nie przeląkł się wcale obcego człowieka; przeciwnie serce jego uderzyło radośnie, chociaż nie umiał sobie tego uczucia wytłómaczyć. Człowiek ten także zdziwionym wzrokiem patrzał na chłopczyka, zapewne pomi

mo dziwacznego stroju i piór na jego głowie poznał po białej cerze, że nie był dzieckiem indyjskiego plemienia, ale Europejczykiem.

Gdy tak obaj wpatrywali się w siebie w milczeniu, błyskawica raptownie przeleciała po niebie i grom straszliwy uderzył, a głuchy odgłos rozległ się po lesie.

— O Boże, Boże, zlituj się!—krzyknął Jaś, zapominając zupełnie o nieznajomym i zakrywając sobie oczy; chciał uciekać, lecz w tej samej chwili obcy ów człowiek przyskoczył do niego, chwycił go na ręce, jak piórko i zawołał głosem nadzwyczaj wzruszonym po polsku:

— Chłopcze coś ty powiedział, czy mię słuch omylił? Ale nie, mnie słuch nie myli nigdy, tyś polskie dziecko, skądże się tu wziąłeś?

Jaś w pierwszej chwili był tak zdumiony i wzruszony, że nie mógł słowa wymówić, ale się wkrótce opamiętał, najwyższa radość przejęła go na na odgłos mowy rodzinnej.

— Pan mówi po polsku, o cóż to za szczęście, pan pewnie także Polak — wołał zarzucając obie rączki na szyję tego ogromnego strzelca.

— Ja się nazywam Jaś, dzicy ludzie mnie tu przyprowadzili, zabrali mnie gdym w lesie zabłądził. O panie, odprowadź mnie do ojca i do mamy.

Drugi grom straszniejszy jeszcze przebił powietrze, ziemia zadrżała, wicher zadął tak silnie, że parę drzew przełamało się i z łoskotem padło na ziemię. Ale Jaś się nie przeląkł, przytulił się do piersi nowego swego opiekuna, a ten trzymał go silnie w objęciu, rozwinął wielki szal uwiązany pod siodłem na koniu i otulił nim chłopczyka troskliwie.

Czas był potemu, nagle lunął deszcz rzęsisty, potoki wody spływały tak gwałtownie, jakby tam w górze pękły obłoki i morze jakieś całe wylało się na ziemię.

Strzelec postąpił kilka kroków, oddalając się od drzew, jedną ręką trzymał swoją strzelbę, drugą Jasia tulił u łona, a koń posłusznie szedł za nim. Burza szalała coraz gwałtowniej, gromy padały jeden za drugim, wicher wył, huczał, wyrywał drzewa z korzeniami i ciskał je o ziemię, jak źdźbła słomy, grube pnie przełamywały się z głuchym chrzęstem, zrobiło się tak ciemno, jak gdyby noc zapadła, a deszcz ciągle lał strumieniami.

Jaś nie czuł deszczu, nie słyszał huku i łoskotu, nie widział nic, co się koło niego działo, zamknął oczy, tulił się do strzelca i zdawało mu się, że się przebudza ze snu przykrego, że ujrzy za chwilę ojca, matkę, a wszystkie przygody wśród dzikich ludzi znikną mu z przed oczu jak mara.

Huragan prędko przeminął, deszcz ustał, wicher się uciszył; chmury rozproszyły się na niebie i słońce błysnęło jasno wśród błękitu.

— No chłopcze — rzekł strzelec— teraz nam trzeba uciekać, bo jak dzicy opatrzą się, żeś spotkał rodaka i chcesz z ich towarzystwa skwitować, mogą nas tu obu poturbować. Choć ja z moją strzelbą, nie boję się nikogo, ale lepiej uniknąć przykrej przeprawy. Wsiadajmy na koń i dalej w świat. Jak już będziemy stąd daleko, opowiesz mi, gdzie są twoi rodzice i postaram odwieść cię do nich.

To mówiąc wsiadł na konia, Jasia posadził przed sobą, wprzód jednak zdjął mu z głowy dziwaczny strój z piór, a natomiast wziął parę dużych liści, splótł je ogonkami i urządził mu z nich przykrycie głowy od słońca. Potem szybko puścili się w drogę i jechali parę godzin w milczeniu.

Gdy słońce zniżyło się ku zachodowi, już byli bardzo daleko od osady

dzikich Indian. Nowy opiekun Jasia zatrzymał konia i rzekł:

— Teraz rozłożymy obóz na nocleg i pomyślimy co z tobą zrobić Ja się nazywam Wojciech Iwicki, dostałem się do Ameryki w młodym bardzo wieku z ojcem, który mię odumarł; nie miałem ochoty do rolnictwa, więc wstąpiłem do wojska brazylijskiego; biłem się przez lat wiele w różnych wojnach, potem, gdy nastał pokój, sprzykrzyło mi się to jednostajne życie i uwolniłem się ze służby. Od kilku lat trudnię się myśliwstwem i żyję z tego. A teraz ty moje dziecko opowiedz mi swoje dzieje. Opatrzność, która mi pozwoliła wydrzeć cię z rąk dzikich ludzi, dopomoże mi do odszukania twoich rodziców i oddania cię w ich ręce.

Jaś opowiedział wszystko szczegółowo, jak wylądował z rodzicami w mieście Rio - Janeiro, jak później w towarzystwie innych wychodźców jechał razem bardzo długo i przybył nakoniec do miejsca, gdzie się osiedlili rodzice nad pięknym strumieniem, w pobliżu wielkiego lasu.

— Ach, panie Wojciechu — rzekł skończywszy opowiadanie — ja się tak bardzo boję, czy biedna mama nie zachorowała ze zmartwienia; ona mnie tak kocha i ojciec także. Zawsze mówili, że jestem jedyną ich pociechą w tem życiu, że wszystkie troski i przeciwności znieść potrafią, póki ja tylko zdrów będę i wesół. Ja teraz już jestem spokojny szczęśliwy, bo wiem, że pan mnie odprowadzi do rodziców, ale oni tam biedni jeszcze o niczem nie wiedzą i myślą pewnie, że mnie już niema na świecie. Jabym chciał jechać dzień i noc, żeby prędzej przybyć na miejsce.

— Wierzę ci bardzo mój chłopcze — rzekł pan Wojciech — ale musisz być cierpliwy. Najpierw koń potrzebuje odpocząć, potem w nocy zabłądzić łatwo, a nakoniec trzeba wprzód dobrze się namyśleć, jak tu odszukać twoich rodziców. Z tego co powiadasz pokazuje się, że ta osada nie musi być ztąd daleko, kiedy Indianin dowiózł cię drugiego dnia... ale jakiż to ze mnie niedołęga — zawołał nagle, uderzając się pięścią w czoło — zapomniałem, że ta rzeka najdokładniej nam wskaże drogę. Indianin spotkał cię zapewne bardzo blizko od europejskiej osady, gdzie mieszkają twoi rodzice, bo sam temi drobnemi nożętami nie mogłeś odejść daleko. Później wiózł cię przez cały czas wodą. Ja tę rzekę znam dobrze, w pobliżu jej znajduje się rzeczywiście osada, zwana San Miguel i ja tam byłem kilkanaście dni temu. To tylko jedno mnie dziwi, że nie napotkałem tam pomiędzy osadnikami ani jednego Polaka. Gdyby tam mieszkał twój ojciec, niepodobna, żebym o nim nie zasłyszał, bo przebyłem tam trzy dni i podejmowano mię bardzo gościnnie.

— San Miguel!—zawołał Jaś, składając ręce w uniesieniu radości — ależ to właśnie ta sama osada, jak mogłem o tem zapomnieć, że ją tak nazwano, gdyśmy przybyli na miejsce! Później już nigdy nie słyszałem tego nazwiska, bo rodzice przezwali swój grunt Leśniczówką. O, cóż to za szczęście, że pan tam był i zna dobrze drogę.

— To jednak dziwna rzecz—rzekł półgłosem pan Wojciech — że ja tam nic nie słyszałem o tej Leśniczówce i o osadniku Polaku.

(D. c. n.)

Odpowiadam na Wasze listy

Hela Baranówna, Wandzia Jałowiecka, Krysia i Jurek Skorkowie, Hela Musialikówna, Lucynka i Teoś Górnikowscy, Zygmuś Wiciński — wszyscy z Sosnowca.

Spełniam Waszą prośbę i przyjmuję Was do Rodzinki pod tym warunkiem, że pilnie i sumiennie spełniać będziecie obowiązki, które ciążą na wszystkich członkach Rodzinki.

WANDZIA TRZĘSIMIECHÓWNA w-m. Dziękuję Ci za wyjaśnienie oraz za wyrażoną chęć pisywania opowiadań dla „Mojego Światka".

JÓZIA WASIKÓWNA, Będzin. Już nie pamiętam, kiedy otrzymałam od Ciebie list, to też ostatni bardzo mnie ucieszył. Dziękuję Ci za tysiąc całusów, tyleż i Tobie przesyłam.

ALA MUSZANKA w-m. Boli mnie to Alu, że są takie Czytelniczki i Czytelnicy, którzy pamiętają o mnie wtedy tylko, kiedy ma odbyć się zabawa. Pseudonim wybierz inny, bo proponowany przez Ciebie używa już jedna z Czytelniczek.

LONIA KUDERZANKA, w-m. Cieszę się podwójnie: z tego że już wyzdrowiałaś oraz że zamierzasz odtąd często pisywać do mnie.

BOŻENKA CHAJDASÓWNA, w-m. — Współczuję Ci serdecznie z powodu Twej choroby. Ale już na szczęście czujesz się znacznie lepiej. Twojej sylabówki nie mogę zamieścić, gdyż jest b. długa a poza tym w rozwiązaniu daje słowa bez znaczenia.

TADEK I MIREK GRZESZCZAKOWIE Będzin. Bardzo Wam dziękuję za list, w którym zechcieliście mi napisać coś nie coś o sobie. Myślę, że znowu napiszecie do mnie.

WSZYSTKIM przesyłam serdeczne pozdrowienia a za nadesłane mi ucałowania wzajemnie je łączę.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIA Z N-RU 22 „MOJEGO ŚWIATKA" SĄ NASTĘPUJĄCE:

Dla starszych Czytelniczek i Czytelników: 1) Napoleon, 2) komary, 3) ów młodzieniec był synem starszej pani.

Dla młodszych Czytelników i Czytelniczek: 1) port-trop, 2) las-lis, 3) hak, rak, mak.

UWAGA: W 1-ej szaradzie zaraz w pierwszym wierszu błędnie wydrukowano zamiast słowa przyimek — przysmak, przez co zmieniał się sens szarady.

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE STARSZYCH NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Wiesia Ciszkówna, Basia Chołdykówna, Lonia Kuderzanka, Wladzia Nowakówna, Danuta Kołatówna, Krysia i Jurek Skorkowie, Wandzia Jałowiecka, Wandzia Trzęsimiechówna, Jadzia Samborska, Marysia Dudzikówna, Irenka Nowakówna, Hala Sołtysikówna, Heniek Nowak, Irenka Szmalówna, „Konwalia", Hela Musialikówna, „Filatelistka", Janka Zygmuntowiczówna, Krysia Januszewska, Lucynka Górnikowska, Hela Bobkówna, Janka Finkówna, „Mały Buntownik", Stefa Wicińska, Bożena Chajdasówna, Luduś Korpak, Krysia Kańska, Wiesia i Halinka Kobielówne oraz sześć rozwiązań niepodpisanych.

Z PO ZA SOSNOWCA: Józek Chałdyk z Gołonoga i Danuta Ppyrzyńska z Czeladzi oraz Tadek Grzeszczak i Basia Bujakowska z Będzina.

W GRUPIE MŁODSZYCH:

Z SOSNOWCA: Irka Finkówna, Miecio Bobka, Henio Werner, Teoś Górnikowski, Nunuś Szmal, „Czarna Jaskółeczka", „Jasnowłosa Niunia", Krysia Nowakówna, Wojtek Dąbrowski.

Z BĘDZINA: Jasio Klich, Krysia Walkowiczówna, Józia Waszkówna, Miruś Grzeszczak, Marysieńka Chmurkowska, oraz Jagódka Janiszowska z Dąbrowy i Ewunia Spyrzyńska z Czeladzi.

W WYNIKU LOSOWANIA NAGRODY OTRZYMUJĄ: Bożena Chajdasówna, Miecio Bobka i Basia Bujakowska z Będzina.

OPIS PRACY PAROWOZU NADESŁALI: Basia Chołdykówna, Lonia Kuderzanka, Władzia Nowakówna, Wandzia Trzęsimiechówna, Halinka Sołtysikówna, Wiesia Korbielówna, Bożena Chajdasówna wszystkie z Sosnowca oraz Jurek i Wirusia Morysowie z Dąbrowy i Józek Hałdyk z Gołonoga, Wacek Hanus z Niwki oraz Piętka Józef (stosunkowo najlepszy opis). Ani jeden z opisów nie zasługuje na wyróżnienie. Są one zbyt powierzchowne. Nie tłomaczą one jasno, dlaczego para z kotła potrafi pchnąć z ogromną siłą tłok a ten znowu przesunąć drąg suwaka połączonego z kołem.

ŁAMIGŁÓWKI DLA STARSZYCH

1. SZARADA

Zapewne wszyscy nie lubicie
Gdy ktoś na Was pierwsze — trzecie.
Drugi — to wąwóz, co go woda drąży
Wspak zaś—to cel gdzie każdy z nas dąży.
lecz ciernista doń wiedzie droga:
trzeba mieć cnoty i łaskę u Boga.

Lecz jakże miło gdy w lecie wieczorem
ozwie się wszystka! tęskne jej dźwięki
uśmierzą troskę, zmniejszą udręki,
napełnią serce błogością rzewną,
chociaż to wszystko — to kora i drewno

---

2. ZAGADKA

Na b w hebrajskiej mowie znajdziecie,
Na j w japońskiej brzęczy kalecie,
Na r śród wysokich skał płynie ściśniony
Na s przez ludzkość błogosławiony.
Na h do wykrzykników należy,
Na m przez niemiecką ziemię bieży,
Na l to pożyteczna roślina.
Kto nie zgadnie — nie moja w tym wina.

Uwaga: wszystkie powyższe wyrazy są trzy literowe.

3. ŁAMIGŁÓWKA

Pierwsze litery wyrazów, których znaczenie podane niżej tworzą słowo, oznaczające drogie nam osoby, końcowe litery tych wyrazów — oznaczają mieszkanie Ojca świętego.

Znaczenie wyrazów: 1) Jarzyna, 2) inaczej maleńka cząstka, 3) liczba, 4) mięsna potrawa, 5) ptak domowy, 6) imię żeńskie, 7) wypytywanie z różnych przedmiotów nauki.

Sylaby: kiew ry min dyk kru set na e rzod więć na rza gra szy in li o ce dzie.

DLA MŁODSZYCH

1. ZAGADKA

Z dwóch liter nazwa moja
Mają tam pszczółki swe pokoje.

---

2. SZARADA

Pierwsza — to pierwsza litera alfabetu będzie,
Druga — w przysłówków poszukajcie rzędzie,
Trzecia wspak — Wisły dopływ znany,
Wszystko — to owoc bardzo wyszukany.

Uwaga: owoc zagraniczny, o b. miłym zapachu.

3. ZAGADKA

Ruszam wielkimi skrzydłami
Lecz ciągle na miejscu stoję.
Pokarm ludziom przyspasabiać
Oto przeznaczenie moje.

Słoń, który zjadł

1400 CIASTEK NA PODWIECZOREK

Jumbo, młody słoń, należący do bawiącego obecnie w Wiedniu cyrku Buscha, sprawił sobie w tych dniach nielada ucztę.

Dnia tego odbywało się przedstawienie dla dzieci, podczas którego każde z dzieci obecnych w cyrku miało otrzymać po ciastku.

Tysiąc czterysta tych ciastek umieszczono w skrzyni niedaleko stajni słoni. Jumbo, uczuwszy zapach świeżych ciastek, podążył, przez nikogo nie strzeżony, bo właśnie odbywało się przedstawienie, w kierunku ponętnego zapachu, otworzył sobie trąbą wieko skrzynki i najspokojniej w swiecie zaczął trąbą wsuwać sobie do paszczy po kilka ciastek naraz tak, że gdy przyszło do ich rozdawnictwa, to okazało się, że w skrzyni nie ma już ani jednego ciastka.

A Jumbo oblizywał się z widocznym zadowoleniem.

Olbrzymia porcja spożytych ciastek nic a nic mu nie zaszkodziła.